



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-
czy o istnieniu Pana Boga.

II Kreacyanizm.

(C. d.)

2) Jeżeli Bóg stwarza dusze ludzkie, mamy w naturze nieprzerwany szereg cudów; lecz cuda są rzadkością. Z drugiej strony nie przystoi Bogu, by był na usługi rodziców i stosował swój akt stwórczy do ich woli i do odpowiedniej czynności rozrodczej.

Stwarzanie dusz nie należy wcale do cudów. Cud jest zjawiskiem, odbywającym się wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy. Tymczasem stwarzając dusze,

Bóg nie robi żadnego wyjątku w prawie natury, lecz stosuje się do niego najdoskonalej. Od wieków bowiem wydał prawo, że ile razy rodzice przygotowują ciało, zdolne do przyjęcia duszy, tyle razy On, wykończając rozpoczęte przez nich dzieło, stworzy duszę i połączy ją z ciałem,—podobnie, jak odwieczne prawo natury żąda, aby materiał palny zapalił się, gdy się spełnią wszystkie potrzebne do tego warunki.— Nie ubliża też wcale Stwórcy, że czyni to jakby na zawołanie rodziców. Wszak On, jak uczy filozofia, współdziała w najmniejszym akcie każdego, nawet najlichszego stworzenia, stosując się do jego natury i sił, oraz warunków, wśród których ono działa. Jeżeli zaś to współdziałanie nietylko nie przynosi mu ujmy, ale przeciwnie świadczy o Jego potędze, a niemocy stworzenia: dlaczegoż miałyby być rzeczą Boga niegodną przyczyniać się do powstania człowieka i stwarzać duszę, która z widzialnych jestestw jest najdoskonalszem i najbardziej do Niego podobnem?

3) Z kreacyanizmu wynika, że Bóg pomaga nieraz do grzechu, np. cudzołóstwa.

Żaden akt rodzenia, sam w sobie

czyli fizycznie uważany, nie jest zły. Co więcej, jest dobry bo naturalny, i dlatego Bóg zawsze do niego dopomaga; złym staje się dopiero wówczas, gdy się sprzeciwia prawu moralnemu, gdy jest skutkiem buntującej się przeciw prawu Bożemu wolnej woli człowieka. Słusznie tedy pisze św. Hieronim, że ziemia daje wzrost zbożu, bez względu na to, czy kto posiał pszenicę własną lub skradzioną, czy ręką czystą lub brudną,—a przecież nikt Bogu z tego nie czyni zarzutu.

4) Bóg, stworzywszy świat, zaprzestał stwarzać, jak świadczą następujące słowa Genezy (r. II, w. 2): „I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił: i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił.“

Słowa te — jak już zauważyli niektórzy Ojcowie—mówią tylko, że Bóg ukończył pierwsze stworzenie świata, że w siódmym dniu nie stwarza żadnych nowych gatunków. Ktoby zaś wnosił z nich, że przestał także stwarzać dusze ludzkie, ten szedłby za daleko, bo wysnuwałby z powyższych słów to, co się w nich wcale nie mieści. Rzeczywiście, jeżeli podobna konkluzja jest usprawiedliwiona, to usprawiedliwiona także będzie inna, a mianowicie, że Stwórca ani nie współdziała ze stworzeniem, ani go nie zachowuje w dniu siódmym, ale „odpoczywa.“

Jasną jest tedy rzeczą, że skoro dusza nie mogła powstać ani sama przez się, ani z przyczyn czysto naturalnych, pochodzi od Boga, a więc świadczy o Jego istnieniu.

Następnie wnikiemy w stosunek duszy do ciała, gdyż i na ciele ludzkim dusza odbija obraz Swego Stwórcy—Pana i Ożywiciela wszego stworzenia. Wykażemy mianowicie, że dusza ludzka jest istotną formą ciała, t. j. że daje ciału byt właściwy: ożywia je, daje mu wzrost i zmysły, i że przeto jest ona prawdziwie „duchem żywiącym,“ stworzonym od Boga żywego, jak mówi pierwszy rozdz. Księgi Rodzaju. Stąd też okaże się, że dusza ludzka jest obrazem Boga, który

wszystko ożywia i „któremu wszystko żyje.“

Najpierw zastanowimy się nad połączeniem duszy z ciałem.

Że dusza łączy się z naszym ciałem, jest to fakt, na który musi się zgodzić każdy, kto uznaje istnienie obojga. Więc odrzuci go chyba materyalista, utożsamiający duszę z ciałem, względnie z mózgiem; monista spiritualistyczny czyli idealista w rodzaju Berkeley' a, uważający wszelkie, a więc swe własne ciało za wyobrażenie duszy. Rdzeń jednak kwestyi tkwi w tem, jakie jest to połączenie: rzeczywiste czy idealne,—istotne czy przypadkowe. Aby odpowiedzieć na te pytania, należy wpierym dokładnie określić powyższe pojęcia.

Połączenie wogóle jest zespoleniem dwóch przynajmniej rzeczy w pewną jedność czyli całość. Zowie się rzeczywistym, jeżeli kilka jestestw łączy się w całość fizyczną; zowie się idealnym, gdy łączy my jestestwa w jednym pojęciu, np. rodzaju, gatunku, celu, miejsca, czasu. Połączenie rzeczywiste jest albo istotne albo przypadkowe. W pierwszym razie jednoczą się rzeczy, mianowicie substancje niezupełne w jedną zupełną naturę; w drugim zespalają się substancje zupełne w pewną całość, ale tak, że nie tworzą jednej nowej natury; że tedy każda z nich, choć wpływa na inne, zachowuje swoje własne istnienie i działanie. Przypadkowo łączy się np. nasze ciało z ubraniem, które na sobie nosimy lub wchodzące w skład zegara kółka. Z połączenia istotnego powstaje zawsze jedność natury, a niekiedy i osoby.

Po tem objaśnieniu wracamy do pytania: Jakiem jest połączenie duszy z ciałem?

Skrajni spirytualiści czyli skrajni dualiści uważają je za przypadkowe, a niektórzy z nich nawet za idealne. Człowiek jest tylko duszą; ciało służy jej za mieszkanie lub narzędzie, ale do istoty naszej nie należy. Najwymowniejszym rzecznikiem tego zdania był po Pitagoresie i Empedoklesie Platon, za którym poszli

Descartes, Locke, Kant, Rosmini, Lutosławski i wielu innych.

Platon, jak wiemy, utrzymywał, iż dusze nasze istniały od wieków razem z bogami i dla grzesznych zachcianek zostały za karę wtrącone do ciał ludzkich jakby do więzień, z których pragną się czempredziej uwolnić, by wrócić do pierwotnego, doskonałego stanu. To też człowiek—powiada Sokrates w Alcybiadesie—nie jest ani ciałem, ani spółką duszy z ciałem, ale tem co używa ciała (τὸ τῷ σώματι χρώμενον) czyli duszą. Dusza, to motor, artysta, muzyk, pan, żeglarz,—ciało to rzecz poruszana, narzędzie, lira, służba, okręt; ciało, niepotrzebny, a nawet szkodliwy obecnie dodatek do duszy, jest także samodzielną substancją, istniejącą przed połączeniem się z duszą.

Descartes nazywa wprawdzie połączenie duszy z ciałem istotnem, ale w rzeczywistości najpewniej je odrzuca. Naprzeciw duszy, istoty myślącej, stoi według niego ciało, istota rozciąglą; między jedną i drugą istnieje nie dający się niczem wypełnić przedział. Myśl, obejmująca wszystkie świadome czynności psychiczne, jak stanowi istotę duszy, tak też istotę człowieka, bo człowiek jest dlatego człowiekiem, że myśli. „Moja istota—powiada Kartezjusz¹⁾—polega tylko na tem, że jestem substancją, której całą naturą czyli istotą jest jedynie myśl.“

Locke pojmuje osobę jako byt rozumny, o ile posiada świadomość, że zostaje tą samą w różnych miejscach i czasach; Kant jako świadomość naszych czynności;²⁾ Rosmini jako duszę, o ile jest świadomą siebie.

¹⁾ Meditationes de pr. phil. (VI medit.).

²⁾ Skoro natura duszy (jak i ciała) jest podług Kanta nieznaną, przeto nie wypadło upatrywać jaźni w duszy jako w podmiocie funkcji psychicznych, ale raczej w świadomości. Ponieważ jednak świadomość jest dwojaka, czysta i doświadczalna, zatem dwojaki jest także „ja“: numeryczne, polegające na wiadomości czystej, i zjawiskowe, które powstaje przez świadomość doświadczalną.

Według Lutosławskiego¹⁾ „całe ciało nie jest niczem innem, tylko narzędziem na czas ziemskiego życia ściśle z duszą połączonem:“ nogi i ręce stoją w takim samym stosunku do duszy, jak pióro, którem piszemy.

Zupełnie inaczej zapatruje się na ten problemat Arystoteles, a z nim ogół myślicieli chrześcijańskich. Najdawniejsi Ojcowie i pisarze Kościoła (Justyn, Atenagoras, Ireneusz, Tertulian, Grzegorz z Nazyanzu, Ambroży, Augustyn), broniąc przeciw kacerzom dogmatu Wcielenia, utrzymują, że Słowo, przyjąwszy człowieczeństwo, nie przyjęło ani samej duszy ludzkiej, ani samego ciała, ale jedno i drugie, ponieważ człowiek składa się istotnie z ciała i z duszy. Tak samo uczą scholastycy; za wszystkich niech starczy św. Tomasz, który mówi, że „z duszy i z ciała powstaje w każdym z nas dwojaka jedność, natury i osoby.“²⁾

Przyłączając się do tego zdania, zwanego słusznie dualizmem umiarkowanym, twierdzimy i udowadniamy, że połączenie duszy z ciałem nie jest ani przypadkowe, ani idealne, ale istotne, czyli że z duszy i ciała powstaje przez połączenie jedna zupełna natura, i jedna osoba.

1. Przez połączenie duszy z ciałem powstaje jedna natura.

a) Natura jest pierwszą i ostateczną podstawą wszelkiego działania w bycie. Z tego wynika, iż istoty mające oddzielne natury, mają także oddzielne czynności; przeciwnie, w rzeczach, posiadających jedną wspólną naturę, są również czynności wspólne. Otóż dusza i ciało spełniają w człowieku wiele aktów w ten sposób, że owe akty pochodzą od nich jako od jednego pierwiastka, a różnią się gatunkowo od czynności samej duszy i samego ciała. Więc dusza i ciało łączą się w nas w jedną naturę.

Uzasadnienie niniejszej przesłanki nie

¹⁾ Zob. jego art. p. t. Istnienie duszy w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1899 (str. 685, 687, 688).

²⁾ S. th., III, q. 2, a. 1, ad. 2.

nasuwa żadnych trudności. W człowieku spotykamy akty, należące i do ciała i do duszy; są to, jak wiemy, czynności życia wegetatywnego i zmysłowego. Pochodzą one najpierw od duszy i ciała jako od jednej podstawy, ponieważ są wewnętrzne: żadna czynność immanentna nie może należeć do dwóch osobnych natur, gdyż w przeciwnym razie nie byłaby immanentną. Powtóre, czynności wegetatywne i zmysłowe są zupełnie inne od czynności, które spełnia samo ciało, i od czysto umysłowych czynności duszy. Podobnie poruszamy się dowolnie; lecz ciało samo nie może się dowolnie poruszać, sama zaś dusza nie może się poruszać tak, jak porusza się nasze ciało, t. j. w sposób cielesny.

b) Dusza i ciało zależą od siebie i wpływają wzajem na siebie. Wszelki niemal stan ciała, jego np. zdrowie lub choroba, odbija się na duszy, na jej myślach i uczuciach, każda funkcja duszy sprowadza mniej lub więcej wyraźną zmia-

nę w ciele: nateżona praca umysłowa, uczucie radosne czy bolesne zwalniają, przyspieszają lub tamują pracę organizmu. Fakta tego rodzaju nie dadzą się wytłomaczyć w przypuszczeniu, że między duszą a ciałem istnieje połączenie tylko przypadkowe. Więc wzajemny wpływ duszy i ciała świadczy także o jedności natury ludzkiej.

c) Natura zupełna spełnia wszystkie czynności, przysługujące pewnemu gatunkowi. Otóż dusza i ciało, oddzielnie wzięte, nie potrafią wykonać wszystkich czynności, które przypisujemy człowiekowi; natomiast wykonują je, jeżeli działają razem. Połączenie tedy duszy z ciałem stanowi całą ludzką naturę.

d) Jeżeli dusza i ciało nie łączą się w jedną naturę, wtedy albo samo ciało albo sama dusza jest człowiekiem. Ale jedno i drugie twierdzenie sprzeciwia się najoczywistszej naszej świadomości.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału V.

(C. d.).

W XVIII R. księgi Rodzaju Mojżesz podaje nam rzewny opis wielkości Miłosierdzia „Anioła Pańskiego“ czyli Mesyasa, który zaiste. godzin jest, żebyśmy go tu powtórzyli. „Gdy tedy wstali z onąd mężowie, obrócili oczy ku Sodomie, a Abraham szedł wspólnie prowadząc ich. I rzekł Pan: Izali mogę zataić przed Abrahamem co uczynię; ponieważ on ma być w lud wielki, i siły mocnej, i błogosławione być mają w nim wszystkie narody ziemi? Wiem bowiem, iż rozkaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sąd i sprawiedliwość; aby przywiódł Pan dla Abrahama wszystko co mówił do niego. Rzekł tedy Pan: krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się i grzech ich zbytek ocieżył. Zstąpię i oglądam, jeźliż krzyk, który mię doszedł, skutkiem wypełnili, czyli nie tak jest, abym wiedział. I obrócili się z onąd i poszli do Sodomy. Lecz Abraham jeszcze stał przed Panem. I przystąpiwszy rzekł: Izali zatracisz sprawiedliwego z niezbożnym? Jeźliż będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w mieście, zginąż społeczeństwo i nie przepuścisz miejscu onemu dla pięćdziesiąt sprawiedliwych, jeźliż będą w niem? Niech to daleko będzie od Ciebie, abyś tężecz uczynić miał, i zabił sprawiedliwego z niezbożnym, ażeby był sprawiedliwy jako i niezbożny, nie twoje to; który sądzisz wszystką ziemię, żadną miarą nie uczynisz sądu tego. I rzekł Pan do niego: Jeśli znajdzie w Sodomie pięćdziesiąt spr-

wiedliwych w samym mieście, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich. A odpowiadając Abraham rzekł: Iżem raz począł, będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół. A jeźliby mniej pięciu było sprawiedliwych, niż pięćdziesiąt; czy zatracisz dla czterdziestu i pięciu wszystko miasto? I rzekł: Nie zatracę, jeźli tam znajdzie czterdziestu pięciu. Rzekł jeszcze do niego: A jeśli się tam znajdują czterdzieści co uczynisz? Odpowiedział: Nie zatracę dla czterdziestu. Rzekł: Nie gniewaj się, Panie proszę, jeśli przemówię. A jeśli się tam znajdują trzydzieści? Odpowiedział: Nie uczynię, jeśli tam znajdzie trzydziestu. Rzekł: Gdyżem raz począł, będę mówił do Pana mego: A jeśli się tam znajdują dwadzieścia? Odpowiedział: Nie zatracę dla dwudziestu. Proszę, rzekł, nie gniewaj się Panie, jeśli jeszcze raz przerzekę: A jeśli się tam znajdują dziesięć? Odpowiedział: Nie zatracę dla dziesięciu. I poszedł Pan jako przestał mówić do Abrahama; a on się też wrócił na miejsce swoje.“¹⁾

Atoli Pan nie dał zginąć sprawiedliwemu Lotowi razem z bezbożnymi Sodomczykami: „I przyszli dwaj Aniołowie do Sodomy w wieczór, gdy Lot siedział w bramie miejskiej. Który ujrzawszy ich, wstał, i szedł przeciwko nim i pokłonił się twarzą do ziemi. I rzekł: proszę, Pano-

¹⁾ Rozdz. XVIII, 16—33.

wie, wstąpcie do domu pacholęcia waszego, a zostańcie w nim. Umyjcie nogi swoje, a rano pójdziecie w drogę waszą. A oni odpowiedzieli: Bynajmniej, ale na ulicy zostaniemy. Przymusił ich bardzo, aby stanęli u niego. A gdy weszli do domu jego, sprawił ucztę i napiękl chleba praśnego i jedli. Ale pierwej niż poszli spać, ludzie z miasta obstąpili dom, od chłopięcia aż do starego, wszystek lud pospołu. I zawołali Lota i rzekli mu: Gdzie są mężowie, którzy weszli do ciebie w nocy? wywiedź ich, abyśmy je poznali. ¹⁾ Wyszędłszy do nich Lot, zamknąwszy drzwi za sobą rzekł: Nie czynicie, proszę bracia moi, nie czynicie tej złości. Mam dwie córki, które jeszcze nie poznały męża i wywiodeę je do was, a czynicie z nimi jako się wam podoba, byleście tylko mężom tym nic złego nie czynili, bo weszli pod cieniem dachu mego. A oni rzekli: Odejdź tam. I zasię rzekli: Przyszędłś tu jako przychodzień, czyli abyś sądził? ciebie tedy samego bardziej, niżli ich dręczyć będziemy. I czynili gwałt Lotowi bardzo ciężko, i już blisko było że drzwi wyłamali. A oto wyciągnęli rękę mężowie i wwiedli Lota w dom do siebie i zamknęli drzwi; a tych którzy przed domem byli, pozarządzali ślepotą od najmniejszego aż do największego, tak iż drzwi znaleźć nie mogli. I rzekli do Lota: Masz tu kogo z swoich? zięcia albo synów, albo córki, wszystkie którzy są twoi wyprowadź z miasta tego. Zglądzimy bowiem to miejsce, przeto iż przemógł krzyk ich przed Panem, który nas posłał abyśmy ich wytracili. Wyszędłszy tedy Lot, mówił do zięciów swoich, którzy mieli pojąć córki jego, i rzekł: Wstańcie, wynijdźcie z miejsca tego, bo zatraci Pan miasto to. I zdał się im jakoby żartem mówił. A gdy było rano przymuszali go Aniołowie, mówiąc: Wstań, weźmij żonę twoją i dwie córki które masz, abyś i ty pospołu nie zginął w złości miasta. A gdy się on ociągał, ujęli rękę jego i rękę żony jego i dwu córek jego, przeto iż mu

Pan folgował. I wywiedli go i postawili przed miastem; i tam mówili do niego, mówiąc: Zachowaj duszę twoją, nie oglądaj się nazad, ani postawaj we wszystkiej wokół krainie ale na górze zachowaj się, byś i ty pospołu nie zginął. I rzekł Lot do nich: Proszę Panie mój, ponieważ znalazł sługa twój łaskę przed Tobą, a uwielbięś Miłosierdzie Twoje któreś uczynił ze mną, abyś zachował duszę moją; i na górze nie mogę być zachowany, by mię snadź nie zachwyciło złe i nie unarł. Jest miasto tu blisko do którego mogę uciec, małe, a będę w niem zachowan; azaż nie małe jest? a będzie żywa dusza moja. I rzekł do niego: Oto i w tem przyjąłem prośbę twoją, abym nie wyrócił miasta, o któreś mówił. Spieszże się, a zachowaj się tam; bo nie będę mógł nic uczynić aż tam wnijdziesz. Dla tegoż przezwane jest imię miastu temu Segor. ¹⁾ Słońce wzeszło na ziemię, a Lot wszedł do Segora. Tedy Pan dździł na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem od Pana z nieba. I wyrócił miasta te, i wszystką wokół krainę, wszystkich obywateli miast i wszystko co się zieleni na ziemi. A obejrzawszy się żona jego nazad, obrócona jest w słup soli. Abraham zaś wstawszy rano, gdzie pierwej stał z Panem, spojrział na Sodomę i Gomorę, i na wszystką ziemię tej krainy, i ujrzał w górę lecący perz z ziemi, jako dym z pieca. Gdy bowiem wywracał Bóg miasta tej krainy, wspomniawszy na Abrahama, wybawił Lota z wywrócenia miast, w których mieszkał.“ ²⁾

„Anioł Pański“ uczynił nad Sodomczykami sprawiedliwość, „albowiem Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił.“ ³⁾

Z miłości Bożej wypływa sprawiedliwość i miłosierdzie. Kto więc odrzuci miłosierdzie, tego musi osiągnąć Sprawiedliwość. Wszakże „miłosierdzie, powia-

¹⁾ przez grzech sodomski.

¹⁾ Od צער — był mały.

²⁾ Rodz. XIX. 1—29.

³⁾ Jak. II. 13.

da św. Jakób Ap. przewyższa sąd. ¹⁾ (t. j. sprawiedliwość).

W podobny sposób t. j. przez sprawiedliwość i miłosierdzie wyprowadził Bóg lud Izraelski z niewoli Egipskiej. Tutaj również występuje „Anioł Boży“ ²⁾ czyli Mesjasz i pod postacią ognistego słupa obłoku osłania Izraelitów, a gromi zatwardziały w złem Egipcyan. Mojżesz tedy uwielbiając Boga za to miłosierdzie i sprawiedliwość wyraźnie nazywa „Anioła Bożego“ Miłosierdziem: „Panie... byłeś wodzem w Miłosierdziu Twojem (t. j. przez Mesjasza) ludowi, któryś odkupił; i niosłeś Go w Mocy Twojej (t. j. w Duchu Świętym) do mieszkania Twego Świętego (t. j. do ziemi Obiecanej, Mesyańskiej).

Tenże sługa Boży wstawia się do Boga za ludem Izraelskim w Imię tegoż Miłosierdzia Bożego, t. j. Mesjasza: „Odpuść proszę grzech ludu tego według Wielkości Miłosierdzia Twego, jakoś był miłościw wychodzącym z Egiptu aż do tego miejsca.“ ³⁾

W księdze powtórzenia Praw Mojżesz przypomina i powtarza Izraelitom przykazania Boże, jakie mają zachować, aby mogli dostąpić miłosierdzia w Mesyaszu: „Słuchaj Izraelu... jesteś lud święty Panu Bogu Twemu. Ciebie obrał Pan Bóg Twój, abyś mu był ludem osobliwym, ze wszystkich ludów którzy są na ziemi. Nieprzetoż żeście wszystkie narody liczbą przechodzili, do was się przyłączył Pan, i obrał was gdyż was mniej jest, niżli wszystkich ludów. Ale iż was Pan umiłował, i strzegł przysięgi, którą przysięgnął

ojcom waszym. I wywiódł was mocną ręką, i wykupił z domu niewoli, z ręki Faraona króla Egipskiego. I będziesz wiedział, że Pan Bóg i wój sam jest Bóg mocny i wierny, strzegąc przymierza i Miłosierdzia t. j. dotrzymując obietnicy zesłania Mesjasza, tym, którzy Go miłują, i tym którzy strzegą przykazania Jego, do tysiąca rodzajów: a oddający nienawidzącym Go zaraz, także ich wytraci, i dalej nie odłoży, tudzież im oddawając co zasłużyli. Przetoż strzeż przykazań i ceremonii, i sądów, które ja tobie dziś rozkazuję, abyś czynił. Jeśli usłyszawszy te sądy będziesz ich zachowywał i czynił, będzie strzegł i Pan Bóg Twój przymierza tobie i Miłosierdzia, które przysięgnął ojcom twoim,“ ¹⁾ t. j. ześle wam Mesjasza, który uczyni nad wami miłosierdzie zupełne.

Podobnie Bóg, czyniąc przymierze z Dawidem, aby z jego pokolenia wyszedł Mesjasz, to przymierze i tę obietnicę swą, a zatem i Mesjasza, nazywa „Miłosierdziem:“ „A gdy się wypełnią dni twoje i zaśniesz z ojcami twymi, wzbudzę nasienie twe po tobie, który wynijdzie z żywota twego, i umocni królestwo jego. On zbuduje dom Imieniowi memu, i utwierdzi stolicę królestwa jego aż na wieki. Ja mu będę za Ojca, a on mnie będzie za syna: który jeśli co źle uczyni, skarzę go różgą mężów i plagami synów człowieczych. Lecz Miłosierdzia mego nie odejmę od niego, jakom odjął od Saula, któremu oddalił od oblicza mego. I będzie wierny dom twój, i królestwo twe aż na wieki przed obliczem twojem, i stolica twoja będzie trwała zawsze.“ ²⁾ (C. d. n).

¹⁾ Jak. II. 13.

²⁾ Wyjść. XIV. 19.

³⁾ Liczb. XIV, 19.

¹⁾ Powt. pr. VII, 6—12.

²⁾ II Król. VII. o2—16.



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Marya wydaje na świat Syna Bożego.

I

(C. d.)

Najświętsza i Niepokalana Matka już przy żłobku nowonarodzonego Boskiego Niemowlęcia widziała i ogarniała duchem te cuda Chwały Bożej. Świadomość i widok tych rzeczy sprawiały w Niej radość niewypowiedzianą — bez granic. Marya miała z nich większą radość, niż ze wszystkich łask Jej Samej udzielonych, nie wyjmując łaski Niekokalanego Poczęcia i Macierzyństwa Boskiego. Więcej radowała się z tej Chwały Bożej, niż z samego zbawienia rodzaju ludzkiego, — niż ze wszystkiego dobra, jakie Bóg w porządku natury, w porządku łaski i w samej chwale niebieskiej raczył uczynić Aniołom. Wesele to było jakoby niezrównanym blaskiem, gorejącym płomieniem, przedziwnem zaspokojeniem, chwalebny tryumfem i rozradowaniem miłości Maryi, — tej miłości przeczystej, żarliwej, która pochłaniała i trawiła całą Jej istotę. Radość ta przenikała, napelniała i zalewała najwyższe szczyty i ostatnie przepaści niepokalanego Jej ducha. Radość ta była ogniskiem i szczytem wszelkiej odtąd radości Maryi. Słowem była to ze wszech miar „radość Boska“, o ile wyraz ten możemy zastosować do istoty stworzonej.

O Niekokalana Matko, Ty jedyna już tutaj przy żłobku Jezusa, w radości Twojej objawiasz nam niezrównany urok piękności Boga; dajesz nam poznać, jak Bóg godzien jest miłości stworzenia, — jak ono pożądać winno Chwały dla Niego,

jak oddawać Mu całym swym życiem cześć i uwielbienie. Bądź za to pochwalona w Bogu na wieki!

b) Drugim powodem radości Niekokalanej Dziewicy — było oglądanie Boga w ludzkim ciele.

Oglądanie Boga, przyobleczonego w ciało ludzkie, było po wszystkie czasy przedmiotem nieukojonych pożądań wszystkiego człowieczeństwa.

Skąd to pochodziło? Czy pożądania te były skutkiem obietnicy uczynionej Adamowi o przyszłym Odkupicielu, którym — jak Adam dobrze rozumiał — mógł być tylko Bóg-Człowiek? Czy też pochodziły one z tego, acz nieświadomego, poczucia duszy ludzkiej, że kresem jej ostatecznym jest oglądanie Boga twarzą w twarz? Czy też były skutkiem rodzącej się z tego poczucia tęsknoty za widzeniem Boga, która świętymi czyi dusze wierzące i cierpliwe, — a na bezdroża popycha serca chciwe używania przed czasem i niedowierzające obietnicom, które ziścić się mają dopiero w przyszłości?...

Bądź co bądź, człowiek pożądał mieć Boga obecnym, widzialnym, dotykającym i podobnym sobie, sądził jakoby instyktownie, że od ziszczenia tego pożądania zależy zaspokojenie i tej tęsknoty nękającej duszę człowieka, — a mianowicie tęsknoty za upodobnieniem się Bogu. Chociaż więc człowiek skaził w sobie wiarę lub stracił ją całkowicie, jednakże pozostało w nim to instyktowne poczucie, że Bóg-Człowiek jest dla niego jedynym rozwiązaniem wszystkich zagadnień, jest wyzwoleniem od wszelkiego zła, jest skarbnicą i źródłem wszelkiego dobra, — słowem że Bóg Człowiek jest dla niego jedynym pokojem i prawdziwym szczęściem.

Tej łaski tak niewypowiedzianej upragnionej i jakby nieodzownej dla człowieka — do Narodzenia Chrystusa — nikt z ludzi nie mógł dostąpić, ani Abel sprawiedliwy, ani Enos, ani Noe, ani Abraham ojciec wierzących, ani Mojżesz, ani żaden



CHRISTUS RATUJE Ś. PIOTRA.

z tych świętych, którzy od początku tworzyli wielki ród Synów Bożych. Dopiero tam, w onej jaskini Betlehemskiej wśród szczęśliwej nocy Narodzenia, dostała jej Niepokalana Marya, wydając na świat Jezusa. W tem Niemowlątku, które spoczęło na Jej rękach panieńskich, które następnie złożyła w żłobie, Marya oglądała Boga. Niemowlę to było prawdziwym człowieczeństwem Słowa, czyli Boga Samego. Ludzka natura tego Niemowlęcia była zewnętrzną powłoką Bóstwa i wszystkich Jego doskonałości. Dziecięce oblicze Jezusa było obliczem absolutnej Prawdy, istotnej Świętości, jedynej Sprawiedliwości, — było obliczem bezwzględnego Życia i Wszechmocy, — obliczem przedwiecznej Niepodzielności, Nieśmiertelności, jedynie prawdziwego Szczęścia. Słowem, oblicze Dzieciątka Jezus było obliczem Boga, jedynem i prawdziwym Jego obliczem uczynionem własną Jego ręką i przez Niego Samego, chociaż wziął je z łona Matki Dziewicy.

Oparci na orzeczeniach Pisma Świętego wszyscy teologowie dowodzą — i słusznie czynią dowodząc, — że Słowo Przedwieczne, czyli Jednorodzony Syn Boży, precudnie wypowiada wszystkie rzeczy, a wypowiadając je, już przez to samo je tworzy. Lecz któreż z Jego wypowiedzeń i stworzeń piękniejsze jest i cudowniejsze nad Dzieciątka Jezus? To Boskie Niemowlę, własne Jego człowieczeństwo, wszystko ciało i oblicze jest to zewnętrzny i uzmysłowiony wyraz nieomylnego Słowa. Jest to wyraz prawdziwy, wyraz odpowiedni, pełen treści, najwierniej i z zupełną doskonałością oddający Myśl osobistą Przedwiecznego Ojca, oddający to Słowo, które jest Bogiem prawdziwym. Boskie Niemowlę jest niezrównanem wypowiedzeniem i przedziwnym znakiem przedwiecznej tego Słowa Istności.

Aniołowie, aczkolwiek są pięknem i jasnym odbiciem Bóstwa, atoli nawet zdaleka nie wyrażają Go w ten sposób, jak wyraża Je oblicze Dzieciątka Jezus. Tem bardziej przeto wszechświat materyalny, chociaż tak wymownie opowiada

chwałę Bożą, nie zdoła objawić nam Boga w tym stopniu, w jakim objawia Go oblicze Dzieciątka złożonego w żłobie. Ten Nowonarodzony jest więcej, niż Samem wyobrażeniem Boga. Albowiem jest On Bogiem prawdziwym, zjawionym na ziemi. Stąd dla oczu, umiejących patrzeć na Boskie oblicze Dzieciątka Jezus, jest ono Boską pięknocią człowieka, ponad którą większej nie było i być nie może.

Najświętsza Dziewica musiała w ten sposób patrzeć. Posiadała wszelkie warunki potrzebne do patrzenia z najwyższą przenikliwością na oblicze Syna Swojego. Posiadała ten dar nadprzyrodzony oglądania wszystkiego, co ono objawia, czyli oglądania wszystkich doskonałości Boskich i Bóstwa Samego. Serce tej Dziewicy Niepokalanej tak było czyste przedziwnie! Jej wzrok tak był szczerzy i zachwycająco prosty! Jej dusza oświecona Boską światłością mieszkającego w Niej Ducha Świętego, tak jasno patrzyła na niezrównany urok piękności Boga! Dlatego to Marya tam, przy żłobku Boskiego Niemowlątka, patrzyła na Boga onem „okiem gołębiem,“ którego wejrzenie rani i zachwyca Serce Boże.¹⁾ Jako samo Dzieciątka wszystko było Boskie, tak Matka Jego wszystka była dziewicza. To też w wejrzeniu Jej była zupełna pewność, całkowita swoboda, boska czystość i tkliwość pełna czci religijnej. Snać na ten widok — przy żłobku Niemowlęcia Boskiego — Marya od chwili Zwiastowania ukrywała i strzegła Swych oczu panieńskich. Zapewne, przez ten czas dziewięciu miesięcy widziała wiele różnych rzeczy i wielu ludzi. Ale czy na nich wzrok swój zatrzymała po ludzku i z ludzkim zajęciem? W każdym razie jest to rzecz najpewniejsza, że Marya od kąd żyła na świecie, w żadne wejrzenie Swoje nie włożyła tyle czci, uwielbienia, miłości i zachwyty, jak to uczyniła przy wejrzeniu na Boską Dziecinę Swoją. W to jedno wejrzenie, rzecz można, wszystką Siebie zamknęła — ze wszystkim, co w Niej było najszlachetniejszego, — ze

¹⁾ Pieśń IV, 9.

wszystką łaską, świętością, mocą miłowania i oddania Siebie,—ze wszystkim, co Duch Święty raczył Jej udzielić i sprawić Boskiego. Chociażbyśmy przeto mieli rozum i moc duchów anielskich, chociażbyśmy z ich zdolnością całe lata zagłębiali się myślą w to pierwsze Maryi wejście na Jezusa, — jeszczebyśmy nie zdołali zgłębić go, jeszczebyśmy nie ogarnęli wszystkiej jego piękności ani zmierzili ceny. Tem jednym wejściem Marya, bok nagłego i cudownego pomnożenia w Niej umiejętności Bożej, w początku radości wstąpiła wyżej, niż na niebieskie wyżyny. Słusznie więc powiada św. Epifaniusz: „Stajnia dla Maryi zdała się niebem na ziemi; albowiem gdzie jest Bóg, tam niebo.“¹⁾

O Niepokalana, niebo i ziemia niech cześć Tobie oddają, że w tej drugiej Twego Serca radości dajesz nam poznać radość z oglądania Boga. Jako Sama cieszyłaś się Jego widzeniem w żłobku Betlehenskim, tak spraw, byśmy Go z Tobą oglądali w wiekuistej światłości.

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

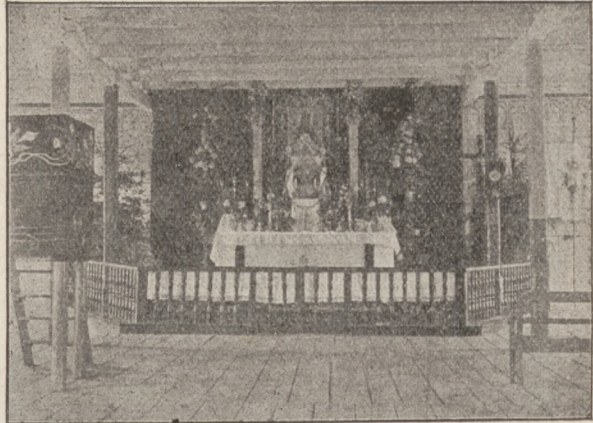
XIII.

Parafia Łódź dekanatu Łódzkiego, archidiecezyi Warszawskiej (gubernia Piotrkowska); obecnie u Maryawitów okręg Łódzki i miejsce stałego zamieszkania Łódzkiego Kustosza.

Encyklika Piusa X — wydana przeciwko nam d. 5 kwietnia 1906 r. — nie tylko nie powstrzymała ruchu Maryawickiego w Polsce, lecz przysporzyła nam nowych wyznawców. Uderzającym dowo-

dem tego jest fakt, że ogłoszenie Encykliki wywołało zapoczątkowanie Maryawizmu w Łodzi, gdzie ruch ten rozwinął się z niezwykłą szybkością i doszedł do kwitnącego stanu.

Gdy arcybiskup Popiel, powołując się na Encyklikę Papieską, zarządził ogłoszenie we wszystkich kościołach archidy-



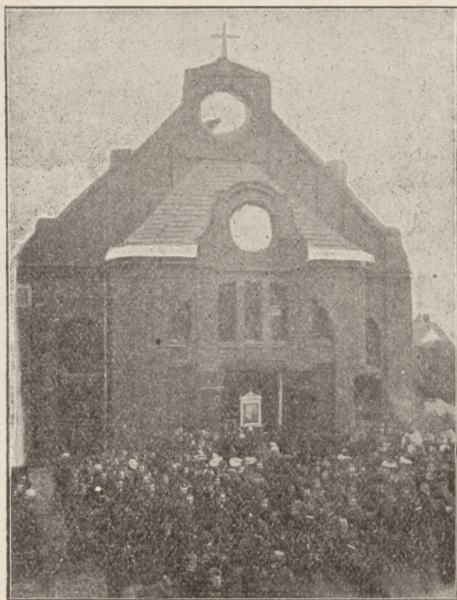
Łódź. Dawna kaplica maryawicka na ul. Pańskiej.

decezyi, że ks. Maryawici „popadli w herezję,“ że z tego powodu „należy ich unikać,“ a „Sakramenta przez nich sprawowane uważać za świętokradzkie i nieważne,“ — Łodzianie nie bez zdumienia spostrzegli, że do liczby tych niby „heretyków“ władza duchowna zaliczyła znanego im i powszechnie szanowanego ks. Edwarda Marksa, niegdyś wikaryusza parafii N. Maryi Panny w Łodzi. Ogłoszenie ks. Marksa za „heretyka“ zaczęło budzić w umysłach wątpliwości; dawni jego parafianie zaczęli podejrzewać niesprawiedliwość w sądzie Papieskim i zarządzeniach arcybiskupich. Wszczęto narady. Łodzianie, zbierając się gromadkami na ulicach, przypominali sobie nawzajem, jak ks. Marks zawsze był gotów na usługi parafian; jak wstawał zazwyczaj raniutko, by robotnikom idącym do zajęć fabrycznych udzielać Komunii Świętej; jak widywano go, że po całych dniach—częstokroć do późnej nocy—przesiadywał w konfesyonale, nikogo nie oddalał, na nikogo nie gniewał się... Wielu opowiadało z podziwem, jak wy-czerpany mozolną pracą, w której żaden ze współkolegów nie mógł mu dorównać,

¹⁾ Orat. de Deipara.

miał zawsze dobrotliwy uśmiech na ustach i łagodne słowo dla każdego. Wszyscy, przypominając sobie tę ujmującą postać kapłana, powtarzali do siebie: „Nie, ten kapłan nie mógł zostać heretykiem...”

Ks. Marksa podówczas nie było już w Łodzi; jeszcze przed naszym rozłamem przeniesiono go na wikaryusza do parafii



Łódź. Kościół przy ul. Franciszkańskiej.

Góra św. Małgorzaty. Dlatego Łodzianie nie mogli dowiedzieć się prawdy. Postanowili jednak przekonać się osobiście, jakie są istotnie zasady Maryawitów, o których słyszeli z ambon i z prasy widocznie niedorzeczne potwarze. Zaczęli więc co niedziela i święto tłumnie nawiedzać dwie sąsiednie miejscowości: Zgierz, gdzie nauczał ks. Józef Pałowski Maryawita, i Dobrą, gdzie proboszczem był ks. Paweł Skolimowski. Z nauk tam słyszanych Łodzianie utwierdzili się w przekonaniu, że po stronie Maryawitów jest prawda,—a jako ludzie pracy i czynu natychmiast zakrzętnęli się około założenia u siebie kaplicy i postanowili zaprosić na proboszcza do Łodzi ks. Marksa.

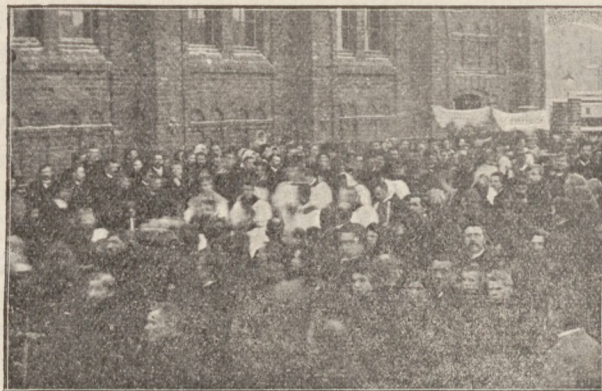
Starania te doszły do uszu czujnego w tym względzie miejscowego duchowieństwa. Rozwinięto więc w tym obozie roz-

paczliwą akcyę, by nie dopuścić do Łodzi naszych kapłanów.

„Bracia, nie puście ich do miasta, choćby przyszło do krwi rozlewu,” — wołał pewnego razu z ambony ks. Wasiak, wikaryusz parafii N. Maryi Panny. Nie było kazania, w którymby nie rozbudowano fanatyzmu wśród ciemniejszych mas roboczego ludu, ślepo wierzących, że „słowa słyszane od księży są słowami Boga...” W tym celu nie szczędzono barw, by w największej grozie przedstawić „męczeńską śmierć” rzekomych „tercyarzy,” którzy wysłani do Strykowa, by skrytobójczo zamordować naszego kapłana—sami w Strykowie śmierć znaleźli...¹⁾

„My wam pokażemy, co znaczy robotnik Łódzki. W kawałki was poszarpią, jeżeli ośmielicie się wejść do Łodzi,” — wołał w tym czasie do ks. Skolimowskiego w wagonie kolejowym — wobec zgromadzonych ciekawych — ks. Rogoziński, patron Łódzkich demokratów chrześcijańskich i wikaryusz parafii św. Krzyża.

Przy takim nastroju duchowieństwa niczego nie szczędzono, by przeszkodzić osiedleniu się naszych kapłanów w Łodzi. Mieszkania na kaplicę niepodobna było wynająć. Skoro bowiem rozchodziła się wieść, że Maryawici znaleźli już mieszkanie, zaraz do gospodarza domu zjawiali się z groźbami młodzi ludzie; a były



Łódź. Poświęcenie kościoła maryawickiego na ul. Podleśnej.

¹⁾ Patrz „Dzielo Miłosierdzia“ № 10 „Maryawita“ z tego roku.

to czasy zbyt częstych napadów i krwawych scen.... Cofano więc umowy. Innym znowu posyłano listy bezimienne, w których grożono wysadzeniem domu za pomocą bomb, jeśli by odważyli się wynająć Maryawitom mieszkanie. W dodatku po fabrykach, na dziedzińcach i salach zaczęły się namiętne spory na tle religijnem. Jedni trzymali stronę Maryawitów; drudzy okazywali się zaciętymi wrogami naszego ruchu, gotowymi na wszelką zbrodnię. Wobec takich okoliczności zdawało się, że pragnienia naszych zwolenników

dnych pogrózek i wynajął mieszkanie dla ks. Maryawity.

Dnia 4 Maja 1906 r., w piątek późnym wieczorem, przybył do Łodzi ks. Marks. Nazajutrz, t. j. w sobotę odprawił Mszę Świętą i wygłosił pierwsze kazanie. Tłumy dawnych penitentów z całej Łodzi podążyły do skromnej kapliczki, by przynajmniej zdaleka ujrzeć ukochanego kapłana. Za nimi szli inni, żądni nowego ruchu i nowych prądów religijnych. A lubo prasa miejscowa chciała drwinami i szyderstwami osłabić sprawione wrażenie, —



Wnętrze kościoła maryawickiego przy ul. Franciszkańskiej.

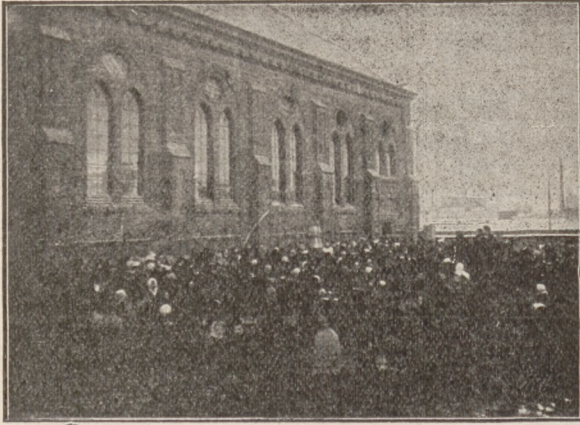
nie mogą być urzeczywistnione. Atoli Bóg zrzucił inaczej.

Dzielni Łodzianie nie upadali na duchu. Ze wszystkich przeciwności wychodzili z większym zapałem do Dzieła, które poczytywali za Sprawę Bożą. Nie przedstawiali więc krzątać się około założenia kaplicy. Jakoż znaleźli w końcu mieszkanie — przy ulicy Widzewskiej na III-m piętrze pod № 7. Gospodarz domu, z pochodzenia Niemiec, nie obawiał się za-

nic to nie pomogło. Nowe tysiące napływały i kładąc swe podpisy w osobnej księdze prosiły, żeby ks. Marks objął nad nimi kierunek duchowny. W krótkim przeciągu czasu liczba Maryawitów doszła do kilkunastu tysięcy i z dniem każdym wzrastała zadziwiająco.

Liczne te rzesze, żadne słuchać nauk naszego kapłana i obcować z nim, lubo przepływały kolejno w największym porządku, — zaczęły jednakże wywoływać fer-

ment i zaniepokojenie. Mieszkańcy niższych pięter zaczęli uskarżać się, że dla tłumów nie mogą dostać się do własnego mieszkania. Służące narzekały, że wody



Łódź. Kazanie na cmentarzu w uroczystość poświęcenia kościoła maryawickiego na ul. Podlesnej.

nie mogą donieść do kuchni, bo ją po drodze wypijają ludzie. Wreszcie sam gospodarz, widząc wciąż rosnące masy i godzinami wyczekujące na swoją kolej, w obawie, by nie zapadła się podłoga na 3-em piętrze, wymówił mieszkanie od kwartału. Mimo to jednak żniwo duchowne nie ustawało.

Ks. Marks, nie mogąc sam podolać wciąż rosnącym zajęciom, począł zapraszać do Łodzi innych księży Maryawitów. Na razie więc pomagali mu w pracy księża: Pągowski, Gostyński, Tułaba, Kahl i Skolimowski. W końcu na czas dłuższy do stałej pomocy ks. Marksowi przybył do Łodzi ks. Józef Hrynkiewicz, obecny kustosz Litewski.

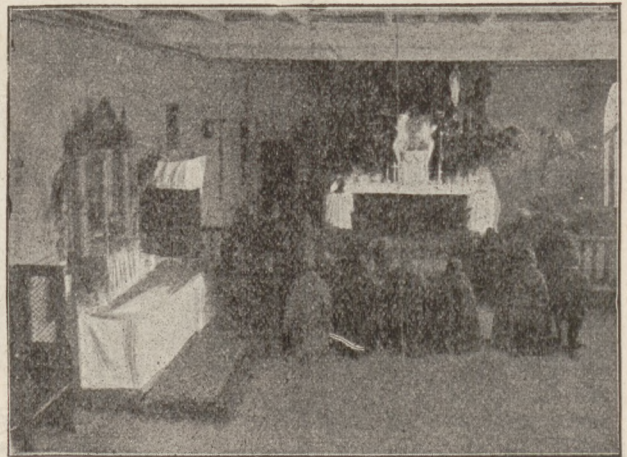
Z prawdziwą przyjemnością wspominają dzisiaj Maryawici Łódzcy te pierwsze chwile i szczegóły rodzącego się w ich mieście Maryawitizmu: skromną kapliczkę, ubogi ołtarzyk, przybrany stale żywymi kwiatami i przesuwające się przed ołtarzem tysiące braci Maryawitów,—którzy po całodzienniej pracy biegli do kapliczki, by oddać cześć Utajonemu Bogu i posłuchać nauki naszych kapłanów. „Ojcie,

prosimy o naukę,—wołali nowi przybywający. To też kapłani nasi mawiali dziennie po 7 do 9 kazań.

Wśród takich zajęć szybko zbliżał się czas opuszczenia mieszkania. Żal było Maryawitom tego miejsca, bo w niem rozpoczęła się wśród Łoździan cześć Eucharystycznego Baranka. Jednakże dla dobra nowych dusz, ustawicznie przybywających do naszego Związku, zaczęto szukać odpowiedniego na kaplicę pomieszczenia.

Jakoż w krótkim czasie znaleziono i wynajęto przy ulicy Pańskiej pod № 74, opuszczony budynek fabryczny, gdzie urządzono kaplicę. Tutaj zarząd kaplicą i odprawianie nabożeństw na stałe objął ks. Hrynkiewicz. Maryawici zaś licznymi ofia-

rami zaczęli przyczyniać się do ozdoby prowizorycznej świątyni. Brat nasz zakonny—Dąbrowski z Warszawy ofiarował do ołtarza wspaniałą, w bogato złożonych ramach, obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i monstrancję, wykonaną arty-



Łódź. Kaplica na Rokicińskiej Szosie.

stycznie, z napisem w otoku: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie.“

Na tej nowej placówce Bóg błogostawił widocznie pracy naszego kapłana. Liczne i szczerze nawrócenia, po dobrze odbytej Spowiedzi Św., były najlepszym tego dowodem.

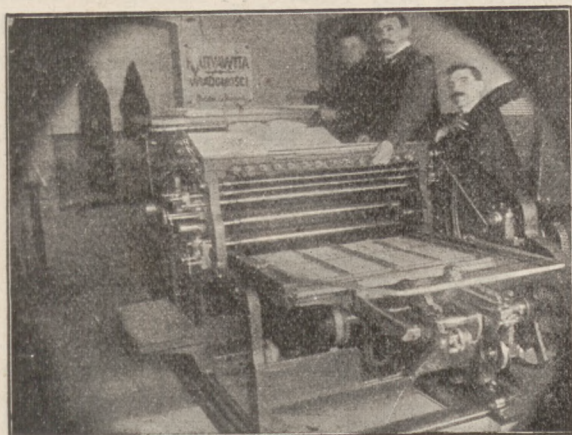
Tymczasem ks. Marks, nie czekając

końca kwartału, przeniósł się na ul. Franciszkańską do domu pod № 27, gdzie w urządzonej skromnie kapliczce zaczął obsługiwać maryawitów z przedmieścia Bałut i nawróconych z „prawowiernej“ pa-

sza budowy kościoła wyniosły 15,000 rubli.

Równocześnie z budową kościoła urzeczywistniono myśl kupienia całej posesyi. Wszystkie koszty kupna wyniosły 22,000 rubli. Fakt ten dał trwałą podstawę dla rozwoju życia Maryawickiego w Łodzi.

Dzisiaj w murowanym gmachu



Drukarnia „Maryawity.“



Łódź. Ochronka maryawicka, oddział I.]

rafi N. Maryi Panny. Wkrótce atoli kapliczka ta okazała się zaszczupłą. Powstała więc wśród Maryawitów myśl kupienia całej posesyi pod № 27, by na swobodnym placu pobudować kościół. Myśl tę w części, to jest co do budowy kościoła, rychło urzeczywistniono. Jednak w tej mierze napotkano małe trudności. Związek nasz nie miał rządowego potwierdzenia,— a jako taki nie mógł budować własnych kościołów. Wtedy pozwalano Maryawitom tylko zbierać się w oznaczonym miejscu na modlitwę. Należało zatem wybudować tego rodzaju gmach, któryby zewnętrznym wyglądem nie przypominał świątyni, a zbudowany mógłby służyć jako miejsce zebrań na modlitwę. Z prośbą o zatwierdzenie planów takiej budowy—jako „składu mąki“—wystąpił do rządu sam właściciel posesyi p. Halladin. Na zatwierdzenie niedługo czekano. Kopanie fundamentów już rozpoczęto w dniu 7 września 1906 r.;¹⁾ a w dniu 1 listopada tegoż roku dokonano poświęcenia kościoła. Odtąd nowa świątynia stale gromadziła w swych murach tysiące wiernych. Ko-

posesyi pomieszczono redakcję i ekspedycję naszego tygodnika,—własną drukarnię i zecernię. Nadto urządzono ochronkę dla dzieci, które w liczbie stu dwudziestu korzystają z wychowania i z nauki według metody freblowskiej. W gmachach posesyi urządzono również mieszkania dla kapłanów naszych, obsługujących parafię i pracujących w redakcyi, oraz dla braci zakonnych.

Względnie niedługo działalność naszych kapłanów sprawiła, że kościół na ul. Franciszkańskiej i kaplica na ul. Pańskiej nie mogły pomieścić wciąż rosnącej liczby Maryawitów. Więc dnia 7 marca 1907 r. otwarto drugą kaplicę na ulicy

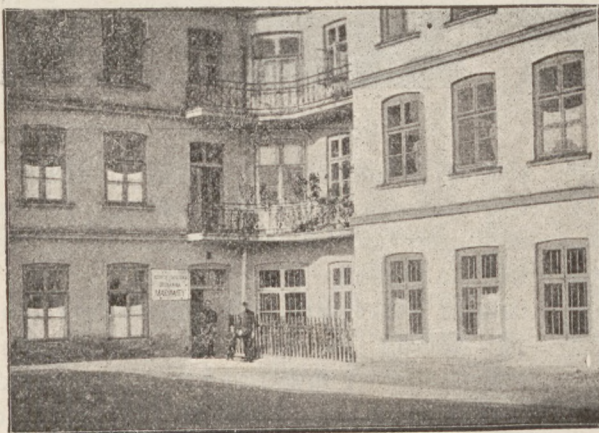


Łódź. Ochronka maryawicka, oddział II.

¹⁾ Pierwszą łopatę ziemi, dla zachęty męczyn, wydobyla właścicielka posesyi p. Halladina.

Rokicińskiej w domu pod № 13. Tutaj zaczęli zgromadzać się mieszkańcy Widzewa i najbliższych okolic z prowincyi.

Na tem jednakże nie poprzestali nasi kapłani. Ponieważ wynajem opuszczonej fabryczki na Pańskiej okazał się niepraktycznym—jako zbyt drogi (450 rubli kwartalnie), podjęto więc projekt kupienia placu i zbudowania na nim nowej świątyni. Projekt ten wkrótce uskutecznił: w pierwszych miesiącach 1907 r. kupiono posesyę na ulicy Podleśnej. Dnia zaś 1 Grudnia tegoż roku stanęły już mury nowego, murowanego, w stylu gotyckim, kościoła. Brak mu jeszcze wewnętrznego



Posesya maryawicka przy ulicy Franciszkańskiej № 27.

wykończenia; lecz mamy nadzieję, że w tym jeszcze roku całkowite wykończenie kościoła dojdzie do skutku.

Wpływ dobroczynny naszych kapłanów z Łodzi rozciąga się i na okoliczne parafie. Zawdzięczając temu—tworzy się nowa parafia Maryawicka w Chojnach pod Łodzią, licząca obecnie 300 osób. Nadto w Pabianicach, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej liczymy 500 maryawitów. Prócz tego są pojedynczy maryawici rozrzućeni po różnych okolicznych miejscowościach, jak: Aleksandrowie, Kazimierzu, Poddębicach, Turze, Koruszkach, Mileszkach, Andrzejowie i innych. Ci dla zaspokojenia potrzeb religijnych od czasu do czasu przybywają do Łodzi.

W całej Łodzi liczymy 40,000 maryawitów.

Obecnie w Łodzi pracuje czterech naszych kapłanów: Ks. Leon Gołębiowski—kustosz Łódzki i ks. Paweł Skolimowski pracują przy redakcyi i obsługują kościół na Franciszkańskiej. Ks. Edward Marks obsługuje kaplicę na ul. Rokicińskiej i liczy się proboszczem Łódzkim. Wreszcie ks. Henryk Jarzymowski, kapłan z dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, z akademickim wykształceniem, który w Grudniu 1907 r.



Ekspedycya „Maryawity“.

przyjął Maryawityzm, pracuje w kościele na Podleśnej.

Tyle szczegółów o rozwoju Maryawityzmu w Łodzi.

(C. d. n.)

